Rok XVI. We Lwowie, dnia 6. marca 1908. Nr. 10.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: W sprawie udziału duchowieństwa w życiu politycznem i społecznem. — Odezwa. — Nieco o oszczędności i o sposobie uzyskania funduszu na cele dobroczynne. — Kurs społeczny w Poznaniu. — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

W sprawie udziału duchowieństwa w życiu politycznem i społecznem.

(Dokończenie).

Mamy w kraju pięć stronnictw główniejszych: *a*) konserwatywne, *b*) demokratyczne różnych odcieni, *c*) ludowe, *d*) Centrum katolickie, *e*) socyalną-demokracyę.

Prócz ostatniego, które zwalcza wprost chrześcijaństwo i do którego żaden prawy katolik należeć nie może, bez zaparcia się swoich zasad katolickich, wszystkie inne stronnictwa mniej lub więcej stoją na gruncie chrześcijańskiem, a przynajmniej nie wypowiadają wojny chrześcijaństwu i Kościołowi katolickiemu. Dla kapłana naturalnie najsympatyczniejsze jest stronnictwo Centrum, jako stojące bez ogródek na zasadach demokracyi chrześcijańskiej, ale niestety, jeśli prawdę mam powiedzieć, to ono jest dopiero w zawiązku. Ma przewódców, piękny program, ale mu brak zszeregowanych zastępów ludu. Jaki tego powód? Szukajmy go w historyi lat upłynionych, a znajdziemy odpowiedź. Stronnictwa nie powstają odrazu, jak grzyby po deszczu, ale pracą lat całych. Był człowiek, który mógł zorganizować cały lud pod sztandarem katolickim i te kadry prowadzić do boju, aby zdobyć fortecę przywilejów, po za którą skryła się nasza krótkowidząca szlachta, ale niestety poszedł na bezdroża, lud podburzył, przedstawiając mu rzeczywiste i urojone krzywdy, a mszcząc się na władzy duchownej i na całem duchowieństwie, które przecież iść z nim nie mogło w takich warunkach, okrzyczał duchowieństwo wrogiem ludu i protektorem krzywd, jakich lud skądkolwiek doznawał.

Tego dawno czekały ambitne jednostki, nienawidzące duchowieństwa i pragnące za wszelką cenę lud oderwać od księży i Kościoła, poszły więc torem wskazanym przez X. Stojałowskiego, bo o nim mówię — i zawładnęły ludem. X. Stojałowski, czy się opamiętał, czy z innych powodów zawrócił z tej drogi, ale już było za późno, szeregi jego zmalały, znaczenie upadło, tak, że obecnie tylko same jeszcze szumowiny zostały przy nim. Co lepsze i rozsądniejsze, poszło pod komendę Stapińskiego[1]). Czemuż jednak lud uwierzył w to, iż mu duchowieństwo jest wrogiem?

Rzecz oczywista, że było to kłamstwem, ale niestety były i pozory, które umiano w mistrzowski sposób wyzyskać na naszą niekorzyść, były też i prawdziwe fakta godne ubolewania. Na jedno tylko zwrócę uwagę: czy miało to sens, że niektórzy księża rzucali się w wir agitacyi za tym, lub owym »obszarnikiem« i używali wszelkich środków, aby go przeprowadzić, choć wiedzieli, że lud go nie chce znać, bo nic dla ludu nie robił w dawniejszych kadencyach, nawet na petycye nie odpowiadał. Co było tego powodem? Czasem zaślepienie i błędne mniemanie, że się dobrze robi, czasem względy osobiste, aby się w pamięci takiego panka utrwalić, — może da probostwo kiedyś, lub pomoże otrzymać?

Co mógł lud sobie pomyśleć, gdy patrzał na to wszystko, gdy widział, że p. komisarz na prawybory zajeżdżał na plebanię i tutaj ściągał wyborców, kogo mu się podobało i przeprowadzał prawybory, jak się mu podobało w obecności księdza? Co sobie lud myślał, kiedy niektórzy księża, w komisyi wyborczej zasiadający, nie protestowali przeciw fałszowaniu głosów? Nie dziwmy się, że lud w polityce odwrócił się od księży, bo nawet najpoczciwsi widzieli różne rzeczy złe i trudne położenie księdza z powodu nacisku władzy i powiedzieli sobie: »Nie żebyśmy się zapierali wiary, nie żebyśmy naszych księży nienawidzili, lub z jednostek sądzili ogół, ale my wyłącznie sami siłą swoją i bezwzględnością zburzymy ten mur, który krótkowidztwo i samolubstwo szlachty zbudowało!« I tak się stało. Padł mur wyłączności przywilejów szlacheckich, a myśmy przy tem nie byli i obeszło się bez nas, a może nawet lepiej się stało.

Wyciągnijmy jednak na przyszłość naukę z prze-

---

[1]) Poniżej dodaje jednak sam czcig. Autor, że część stronnictwa ludowego jest niestety bardzo nieprzyjaźnie usposobioną wobec Kościoła i duchowieństwa. Przyp. red.

szłości. Przedewszystkiem nie dziwmy się, że lud nie garnął się do »Centrum« i dziś się nie garnie. Nie sądźmy, że lud nasz stracił wiarę i że nas ma za nic. To nie prawda. Lud podejrzywał wszelką organizacyę, podejmowaną przez księży i sądził, że to jest nowe sidło ze strony konserwatystów, aby rozbić jedność ludową. Dlatego wszystkie organizacye w tym czasie zakładane, nawet tak potrzebne i dalekie od wszelkiej polityki, jak związki chrześcijańsko-społeczne, nie udały się tak, jak się spodziewano, bo stanęła na przeszkodzie nieufność ludu, ugruntowana w powodach wyżej przytoczonych. I z tem trzeba się liczyć.

Jak się zachować wobec stronnictwa ludowego? Stronnictwo to ma program, któremu ze stanowiska katolickiego właściwie nic zarzucić nie można. Walkę prowadziło środkami, których nikt uczciwy pochwalić nie może. W końcu jednak odniosło świetne zwycięstwo i dziś jest panem sytuacyi. Dziś z tem stronnictwem liczą się i we Wiedniu i w kraju, stoją bowiem za niem masy zorganizowanego ludu, przekonane, że tylko w tem stronnictwie jest przyszłość ludu.

Prawda, że tę przyszłość ludu różni różnie sobie przedstawiają. Stronnictwo to nie jest jednolite, trzyma się tylko silną organizacyą i indywidualnością bądź co bądź niezwykłą p. Stapińskiego. Są w tem stronnictwie ludzie moralni, pracowici, dobrzy katolicy i parafianie, są też i warchoły pospolite, głowy niedowarzone, radykały różnej wody, a wśród inteligentów, należących do tego stronnictwa, podobnoć i ludzie co do wiary bardzo niepewni. W ostatnich czasach wstąpiło do tego stronnictwa trzech znakomitych działaczów społecznych i dobrych katolików: pp. Stefczyk, Wasung i Kędzior. Ich też zasługą powstał, tak przypuszczam, program prac, ogłoszony w przedostatnim Numerze »Przyjaciela«. Pracę zapowiadają na szeroką metę i tylko jej przyklasnąć. Jakże nam się zachować wobec tego stronnictwa?

Przedewszystkiem organizacya to potężna i z tem się liczyć należy i z ewentualnością, że z rozbicia jej nicby dobrego nie wynikło, bo znaczniejsza część zwolenników poszłaby za jeszcze bardziej radykalnemi hasłami.

Wobec tego, że stronnictwo to (ostatni Nr. i jeden z poprzednich »Przyj. Ludu«) podkreśla wyraźnie, iż uznaje religię katolicką jako wielkie dobro ludu i nie myśli tego dobra narażać na szkodę, że chce oddać duchowieństwu, co mu się słusznie należy, że okres walk skończony i zaczyna się praca społeczna etc., — wobec tego, iż do stronnictwa weszli ludzie tej miary i nieposzlakowanej prawowierności, jak p. Stefczyk, sądzę, że trzeba zmienić postępowanie względem tego stronnictwa, czekać na dalsze tegoż czyny i podług nich je osądzać.

Naturalnie powinniśmy zachować rezerwę, bo niedaleka przeszłość to nakazuje, ale nie zacietrzewiać się w zwalczeniu całej organizacyi ludowców, bo to do niczego nie prowadzi.

W zgromadzeniach, urządzanych przez ludowców, powinni brać księża udział, o ile tylko okoliczności wskażą i pozwolą. Nie robić tak, jak niektórzy czynią, którzy wyśmiewają chłopów posłów (podobno nawet z ambony!), to niedorzeczność trudna do darowania. Sam lud najlepiej się przekona z posłowania swego wybrańca, czy warto go było wybrać czy nie i on sam swym chłopskim rozumem potrzebne wyciągnie stąd konsekwencye. Zabierając głos, niech ksiądz zawsze pamięta, że jest duszpasterzem, a nie jakimś agitatorem, niech mówi rzeczowo, spokojnie, wystrzegając się osobistych docinków, przytem niech także pamięta o tem, że nie ma patentu wyłącznego na mądrość polityczną i że w tych rzeczach niejeden ze świeckich od niego bieglejszy i że w polityce, w wyborze dróg i środków każdy może mieć swoje zdanie, byle tylko nie wchodził w konflikt z prawem Bożem lub kościelnem.

Co do stronnictw demokracyi narodowej czy innej, trzeba się trzymać zasady życzliwej bezstronności, o ile te stronnictwa nie wystąpią w czemkolwiek przeciw prawom Kościoła. Dla sprawy katolickiej nie wiele sobie można obiecywać po demokracyi, jeśli się uwzględni ogromną przewagę żydowstwa w miastach i fakt, że koryfeusze tego stronnictwa to liberali, lub bardzo chłodni katolicy, a ten ich liberalizm jeszcze się potęgować będzie, im więcej żydowstwo wzmocni szeregi tego stronnictwa. Odnowienia społeczeństwa w duchu katolickim, oparcia budowy społecznej na zasadach katolickich, zawarcia nowego konkordatu z Rzymem, nie można się spodziewać po tem stronnictwie, co więcej, w sprawach tych, o ileby przyszły na stół parlamentarny, można śmiało powiedzieć, iż choćby ze względu na żydowstwo — stronnictwo to zwalczać będzie wszelkie podobne projekty. Nie wynika jednak z tego, żeby w sprawach mniej zasadniczych, ale dla kraju ważnych, stronnictwo to mniej, lub gorzej pracowało, jak konserwatyści dawniej i żeby pod tym względem nie zasługiwało na poparcie. Czy ksiądz może należeć do tego stronnictwa? Mnie się zdaje, że poseł kapłan powinien należeć do organizacyi, na zasadach chrześcijańskich opartej. Bywają jednak pewne względy taktyczne, które podobny krok usprawiedliwićby mogły — zresztą może to i dobrze, że w stronnictwie tem będzie i ksiądz, bo w takim razie w wielu rzeczach musi się stronnictwo z nim liczyć. Mistrzami we wielu rzeczach są żydzi i wiele się od nich nauczyć można. Oni w gruncie rzeczy solidarni, a przecież, aby w szachu trzymać wszystkie stronnictwa i odwrócić od siebie niejeden cios, wszędzie się znajdują w każdem prawie stronnictwie. Czy kiedy po miastach powstaną silne organizacye katolickie i przeprowadzą swoich na posłów? Daj Boże polskich Luegerów, a może się to stanie! Na razie nie zanosi się na to.

Jakiż wreszcie ma być nasz stosunek do stronnictwa konserwatystów?

Stronnictwo to, obecnie w czambuł potępiane, ma swoje winy, ale i wielkie zasługi. Pamiętajmy o tem, że w gronie swem liczy ono wielu szczerych katolików, o gorącem i ofiarnem sercu a zarazem wielu mężów o wielkiej nauce i zdolnościach parlamentarnych[1]).

Rola tego stronnictwa bynajmniej nie skończona, — w niedalekiej przyszłości wielu jego członków będzie

[1]) Żeby nam znów nie zarzucono, iż »bronimy konserwy«, zaznaczamy tutaj, że równie, jak czcig. Autor, nie solidaryzujemy się z całą polityką dotychczasową stronnictwa konserwatywnego, ale uznajemy dobrą wolę i zasługi wielu jego członków. Przyp. red.

posłowało do parlamentu i sejmu już nie na podstawie przywilejów z urodzenia i posiadania wynikłych, ale na podstawie zdolności i pracy prawdziwej nad ludem. Połączenie dworów z gminami, skoro przyjdzie do skutku, zbliży do siebie lud i »obszarnika« w stosunkach gospodarczych, miejscowych etc. Jedne będą kłopoty, jedne ciężary — więc lud, zobaczywszy, że ten pan mądry gospodarz, że sprawy rolnicze leżą mu na sercu, z pewnością w wielu wypadkach jemu, a nie innym zaufa i obdarzy go mandatem.

Bądźmy przeto roztropni i sprawiedliwi. Nam nie wolno iść w ślad burzycieli, którzy grają na namiętnościach ludzkich i nie skarbmy sobie w polityce łaski ludu wygodnym sposobem, zwalając wszystko złe na dwory, na szlachtę, za przykładem różnych agitatorów, bo taka droga najpierw nie przystoi księdzu, a potem mścić się będzie w przyszłości. Trafiało się tak i sam znam takie przykłady, ale tak być nie powinno.

Ale nie wolno nam też zabiegać o łaskę magnateryi, choćby kolatorów swoich, teraźniejszych lub może przyszłych, wychwalając ich zasługi, których realnie stwierdzić nie można, bo narazimy się tylko na nieprzyjemności, wywołamy oburzenie u ludu, stracimy jego ufność i szacunek. Tego nam nikt niczem nie wynagrodzi. Prawda, są czasem położenia, że nie wiedzieć jak wybrnąć, ale od czegoż prudentia pastoralis, od czegoż siła charakteru i sumienie? Słowa kapłana, gdziekolwiek one padają, są słowami sługi Bożego i powinny zawsze mówić tylko prawdę, bez względu na to, czy się to komu podoba lub nie. W końcu, jeżeli nie można inaczej, lepiej usunąć się od wszelkiego działania na ten raz i wytłumaczyć kolatorowi czy komuś innemu, że inaczej być nie może.

Ks. Michał Sidor.

Otrzymaliśmy następującą

ODEZWĘ.

Precz z pornografią!

Jakby wielką falą rozlało się zepsucie nad społeczeństwem naszem i coraz szersze zatacza kręgi. Tysiącami szczelin wkrada się powiew sromoty do wszystkich niemal dziedzin życia, dybiąc przedewszystkiem na młodzież, jako materyał najmniej wobec pokus oporny.

Pornografia wyprawia za dni naszych istne orgie, wyprawia zaś je — smutno to powiedzieć — bezkarnie! Ku jej poparciu, a szkodzie narodowej: sztuka, handel i przemysł podały sobie zgodnie ręce, nawet literatura i prasa zdają się, niestety, aż nazbyt często zapominać o potędze, jaką jest słowo drukowane, o potędze iście obosiecznej, równie wiele dobrego jak złego zdziałać zdolnej, jeżeli nie uszanuje zdrowia moralnego.

W tych stosunkach, dziwić się niemal trudno, że upadek obyczajów wyciska coraz jaskrawsze piętno na bytowaniu naszem. Podcięte już jest drzewo przyszłości u pnia samego, wyrodnieją młode pokolenia! Na czemże zbudujemy, czem wywalczymy oną przyszłość, jeśli do boju o nią wyruszą — a może nawet wyruszyć nie zechcą, lub nie zdołają? — rzesze przedwcześnie wyczerpane, organizmy skarlałe, umysły i serca wprost wypaczone?!

Jeżeli zaś komu, to nam, których cała otucha w przyszłości, nie wolno kapitulować przed tym groźnym wrogiem. Jeżeli kto, to polska młodzież, spadkobierczyni tradycyi filaretów, pielęgnować winna ideały wzniosłe i czyste, zamiast rzucać się w pył, błoto i kałuże.

Jako odłam tej młodzieży, świadomi wielkich naszych obowiązków z jednej, a grożących nam dziś niebezpieczeństw z drugiej strony; dobrze widząc ponadto, co wokoło nas się dzieje, jak coraz bardziej na zatratę idzie wszelki zdrowy, coraz zaś bujniej krzewi się zatruty posiew — chcemy przywołać rówieśników naszych do opamiętania, chcemy także społeczeństwu całemu otworzyć oczy na grozę dzisiejszego rozluźnienia moralności.

Walka z pornografią tak powszechnie rozbujałą, tak upowszechnioną — rozumiemy to — niełatwa. Lecz czyż dlatego wogóle nie podejmować walki? Poczucie wewnętrzne mówi nam, że każdy krok, ku wytępieniu zła zdążający, jest dziełem dobrem; przeto czynimy krok ów śmiało i odważnie, ufni, że nie zabraknie nam poparcia u prawych obywateli kraju, u dobrze myślących Polaków.

W tym celu postanowiliśmy wydać **Jednodniówkę**, pragnąc zebrać w niej opinie i wszechstronne zapatrywania na sprawę tę ludzi, których sąd umie ogół nasz cenić wysoko. Mogą one być w dowolnej podane formie, czy to artykułu, czy urywków belletrycznych, prozą lub wierszem, byle łączyły się z przedmiotem, o który nam idzie, byle przyczyniły się do odbicia ciosu, godzącego w duszę Narodu!

W nadziei, że WPan zechce nie odmówić Swego pożądanego tyle udziału w tak prawdziwie zbożnem przedsięwzięciu, zwracamy się do Niego z gorącą prośbą o nadesłanie nam jakiejkolwiek, choćby najdrobniejszej ofiary pióra pod hasłem, pod naszem hasłem: **„Precz z pornografią!"**

Z góry dziękując za łaskawą pomoc, zaznaczamy, że zestawienie naszej Jednodniówki zamkniemy **z dniem 25. marca**, że więc pomyślnej odpowiedzi WPana oczekujemy z upragnieniem najdalej do dnia wyżej podanego pod adresem:

Stanisław Rzewuski,
Lwów, ulica Milkowskiego l. 1.

Lwów, w lutym 1908.

Odezwę tę przeczyta z radością każdy, komu leży na sercu dobro naszego narodu, dobro całej ludzkości. Jest ona podpisaną przez 27. słuchaczy uniwersytetu i politechniki lwowskiej, którzy z szlachetnym zapałem podjęli walkę w obronie moralności przeciwko jej trucicielom. Owa niewiasta, którą ujrzał w widzeniu swojem Jan św. (Obj. 17, 3—4) „siedzącą na czerwonej bestyi, pełnej imion bluźnierstwa", — która była „przyobleczona w purpurę i w karmazyn i uzłocona złotem i drogim kamieniem i perłami, mając kubek złoty w ręce swej pełny brzydliwości i plugastwa wszeteczeństwa swojego" — to żywy obraz pornografii. Dziś nawet ludzie bardzo rozumni, zasłużeni, dobrzy patryoci — sprzeciwiają się reformom ustawodawczym koniecznym dla zatamowania pornografii, bo są zahipnotyzowani fałszywemi hasłami kultury nowoczesnej, domagającej się dla twórczości artystycznej takiej swobody, jakiej zażywała w starożytnym Rzymie, w owej „Babilonii" św. Jana. „Żadne prawa moralne, żadna pruderya filisterska nie powinna krępować sztuki!" — oto żądanie ogromnej większości artystów i inteligencyi męskiej w dzisiejszym świecie cywilizowanym — żądanie, które dla samej sztuki okazuje się zgubnem i w praktyce doprowadza do tego, że hasło: „Sztuka dla sztuki" znaczy tyle (jak powiedział pewien pisarz francuski), co „rzemiosło dla występku!"

Red.

Nieco o oszczędności i o sposobie uzyskania funduszów na cele dobroczynne.

Pomyślność społeczna winna wprawdzie uszczęśliwiać i doskonalić ludzi, więc główną jej częścią składową są cnoty. W społeczeństwie jednak, urządzonem należycie, powinna znajdować się także obfitość dóbr cielesnych i zewnętrznych, których używanie jest potrzebne do wykonywania cnoty.

Leon XIII.

»Usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy... A gdy się najedli, rzekł Jezus uczniom swoim: zbierzcie, które

zbyły ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli« [1]).

Sam Chrystus Pan swoim przykładem i słowami uczy więc ludzkość oszczędności — i to nie zwyczajnej, ale opartej na ścisłym rachunku. Zdarzenie to opowiadają wszyscy Ewangeliści i wszyscy liczą: mężów 5000, pięcioro chleba, ale nie wystarcza im to, więc dodają, jaki to był chleb, a nareszcie, że zebrano dwanaście koszów ułamków i to koszów pełnych. Chrystus Pan uczy tu jeszcze i tego, że nietylko oszczędzać należy to, co się ma ze swej pracy, lecz także i to, co Opatrzność Boża dała w sposób niezwyczajny: za pomocą cudu nawet. I co to kazał Pan Jezus zbierać? Oto rzecz, zdaje się, tak małej wartości, bo ułamki z jęczmiennego chleba! A można przypuszczać nadto, że chleb ten nie był pytlowany, ale zwyczajny, razowy.

Oszczędność nie polega na tem, aby mało wydawać, lecz na tem, aby rozumnie wydawać — i nie na tem, aby oszczędzać odrazu wielkie sumy, o małe nie dbając, lecz przedewszystkiem polega na odpowiedniem zbieraniu i zużytkowywaniu rzeczy na pozór małą posiadających wartość. Oszczędność opiera się na tem, że z małych bardzo kwot rosną wielkie sumy. Stąd może ona doprowadzić do dobrobytu, jeżeli nie będzie lekceważenia tych właśnie kwot maleńkich. A dalej, niema nic tak bezwartościowego i małego, coby nie dało się przy pomocy odpowiedniej oszczędności zamienić na wartość użyteczną i wszystko pozostaje, co gdziekolwiek zostało złożone. Już św. Ignacy rzekł niegdyś: Choćby rzecz jaka na pierwszy rzut oka wydawała się lichą i nieznaczną, może być dobrze użytą. Na tej zasadzie opierając się, zostali wielkimi bogaczami ci, co zaczęli, pomimo drwin swoich przyjaciół, ze śmieci zbieranych w wielkich miastach, jak w Paryżu i Londynie, wyrabiać różne przedmioty pożyteczne. Wszystko więc powinno być uważane za rzecz, posiadającą pewną wartość czyli za część majątku i niczego nie należy uważać za stracone. Znam fabrykę w Petersburgu, która z odpadków fabrycznych, dotychczas powszechnie wyrzucanych jako absolutnie nie nadających się do zużytkowania, robi tanim kosztem doskonały olej maszynowy, lepszy od dotychczasowych, którego wyrób przynosi jej ubocznego dochodu (jest to bowiem przędzalnia), dziennie paręset rubli, a nadto z tych samych odpadków wytwarza bardzo dobrą bawełnę strzelniczą, którą przedtem musiano sprowadzać z innych części ziemi, używając do tego specyalnych gatunków najdroższej bawełny, bo zwyczajna do tego wyrobu wcale się nie nadawała.

Lecz aby z małych rzeczy mogły urosnąć wielkie i z drobnych kwot znaczne sumy, trzeba te drobiazgi liczyć, nic z nich nie opuszczając — i to tak przy ich otrzymywaniu, jak i wydawaniu. Aby można korzystać z oszczędności, trzeba koniecznie wiedzieć, których drobiazgów więcej się otrzymuje, a których więcej wydaje. Tę wiadomość można uzyskać tylko przez stałe i systematyczne porównywanie dochodów i wydatków. Dopiero mając dokładną znajomość powyższych różnic, można się uchronić od strat przez oszczędzanie w wydawaniu na te drobiazgi, na które wydatek przewyższa dochód, z nich otrzymywany, a przysporzyć sobie zysków przez umiejętne pomnażanie i zużytkowywanie owych, z których dochód wyższy jest od rozchodu.

Na tem właśnie polega istota i zadanie buchalteryi, t. j. na liczeniu wszystkich dochodów i wydatków i na porównywaniu ich sumy; następnie, aby mieć z tego dodawania i porównywania pożytek, na rozważaniu, gdzie trzeba robić oszczędności, a jakie znowu nakłady najbardziej się opłacają, — podług tego, co Sienkiewicz w jednem ze swych dzieł napisał: wyrachowanie na tem polega, aby nie żałować wydatku na to, co warte wydatku. Przeto rozumnej oszczędności, takiej, która ma przynosić owoce, wyobrazić sobie nie można bez prowadzenia dokładnej buchalteryi.

Przepraszam Czytelników szanownych, że może wyrażę się niezupełnie na dziś popularnie. Oto tem, zdaje się, górują nad nami żydzi, a może i Niemcy, że nie gardzą drobnym zyskiem. Stwierdzoną jest rzeczą, że małe sumy, zyskiwane systematycznie a często, rosną bez porównania w większe majątki, aniżeli wielkie zyski a rzadkie i niesystematyczne. Podobnie, drobne wydatki codzienne mogą zrujnować największe majątki.

Wogóle można powiedzieć, iż nikt nie robi szczerze tego, do czego nie ma wewnętrznego przekonania. Do oszczędności jednak nie może nabrać przekonania, kto nie nauczył się dokładnie liczyć, bo liczenie dopiero może pokazać prawdziwą wartość tej cnoty ekonomicznej. Z chwilą zaś, kiedy się nauczymy dobrze liczyć wszystkie nasze dochody i wydatki, poznamy rzeczywistą wartość tych drobnych na pozór rzeczy, a znając ich wartość, zaczniemy rozumnie oszczędzać.

Gdyby udało się doprowadzić do tego, żeby każdy Polak nauczył się prawdziwie cenić tę rozumną oszczędność, opartą na dokładnem obliczaniu wszystkich wydatków i dochodów, gdyby wszyscy, zarówno wielcy, jak mali, ale może pod pewnym względem drudzy bardziej niż pierwsi, rozpoczęli rzeczywiście rozumnie gospodarować tem, co im Opatrzność dała do ręki, t. j. gdyby nie było żadnej jednostki, któraby wydatki miała większe niż dochody, to można bez przesady twierdzić, że nasz naród nietylko potrafiłby się wydźwignąć z tej nędzy, w jakiej obecnie pozostaje; że nietylko na całym obszarze Polski zatętniłoby życie fabryk własnych, przemysłu i handlu na jak najszerszą skalę; nietylko bardzo mało znalazłoby się ludzi, rzeczywiście potrzebujących (Pismo święte mówi, że „ubogich zawsze mieć będziecie"), — ale stalibyśmy się najbogatszym narodem na świecie i najrozumniejszym, stalibyśmy się wzorem dla całej ludzkości. Zjednalibyśmy sobie u wszystkich ludów poważanie i pierwsze miejsce. Wtedy przyszedłby czas, w którymby inne narody uczyły się po polsku, z początku z ciekawości, a potem z potrzeby, tak jak teraz uczą się po francusku i angielsku. W szkołach na całym świecie uczonoby o naszych Mickiewiczach i Słowackich.

A do tego doprowadzić może jedna ta, maleńka na pozór, zasada oszczędności na każdym kroku, dobrze

[1]) Jan VI, 10, 12.

i prawdziwie zrozumianej, t. j. opartej na zasadach czysto katolickich, składającej te drobne ziarnka do całego olbrzymiego, jakby spichlerza, skarbu bogactwa narodowego!

(C. d. n.)

Kurs społeczny w Poznaniu.

W dniach 26., 27. i 28. listopada r. z. odbył się w stolicy Wielkopolski kurs społeczny, w którym miałem sposobność uczestniczyć. Z różnych jednak powodów mogę dziś dopiero zdać o nim sprawę. Uczynię to krótko i zwięźle.

Zjazd był liczny a prelegentami byli najwybitniejsi pracownicy na polu społecznem w zaborze pruskim.

Dzień I. 26. listopada.

Pierwszy referent X. Prałat Stychel omawiał »Obecny stan rzeczy w dziedzinie reform społecznych«.

Ile jest kwestyi społecznych? Tyle, ile grup pracujących a więc: agrarna, rzemieślnicza, handlowa, urzędnicza, ale najwięcej piekąca jest robotnicza. Tę kwestyę starają się rozwiązać dwie partye: *a)* radykalna przez nadanie robotnikowi bezgranicznej wolności; *b)* socyalna przez upaństwowienie go i zrobienie go niewolnikiem. Ani jedni ani drudzy nie dążą do polepszenia doli robotnika drogą rozumną. Do przeprowadzenia reformy tego stanu i do skierowania go na drogę prawa powołany jest Kościół katolicki, który zapukać ma do sumienia władzy naczelnej, aby ta zajęła się robotnikiem i przy współdziałaniu jednostek, pragnących dobra robotnika, zabezpieczyła go przed czarną zmorą głodu i nieuczciwym wyzyskiem pracodawcy. Prawodawstwo państwowe ma uregulować czas i stosunki pracy materyalnej, a że robotnik przynosi państwu w darze swój grosz ciężko zapracowany, więc ma prawo żądać ochrony i zabezpieczenia na niemoc, starość i wypadek śmierci. Czas pracy to rzecz bardzo ważna: kto myśli, że im dłużej robotnik pracuje, tem więcej zrobi, ten myli się bardzo, bo dowiedzioną jest rzeczą, iż energia słabnie równomiernie w pierwszych 4 godzinach — a potem, jeśli robotnik nie odpocznie, energia jego spada do zera. Więc lepiej jest dać mu odpocząć po 4 godzinach, niż robić nim 6 godzin bez wytchnienia, a potem nie mieć z niego żadnej pomocy. Wiele się pisze i mówi o spoczynku niedzielnym, nawet coś prawodawstwo w tym względzie zarządziło, ale niestety w teoryi to jest, a w praktyce nie wykonane, bo przepisy zostają przepisami, a życie pokazuje co innego. Tu tylko Kościół coś może zrobić razem z władzą świecką, reforma zaś jest konieczną. Niepewność jutra, to może najostrzejsza trucizna, zabijająca naszego robotnika, która popycha go często do czynów niemoralnych, do kradzieży i rabunku. Do zabezpieczenia robotnika na niemoc, starość i wypadek śmierci służą kasy chorych, które dają opiekę w chorobie. Ale najlepszą ochroną jest pomoc własna i organizacya. Trzy są najważniejsze rodzaje organizacyi: 1. Towarzystwa robotnicze, 2. stowarzyszenia zawodowe, 3. spółki zawodowe.

1. Zadaniem towarzystw robotniczych jest usunąć umowę indywidualną a zamienić ją na kollektywną, bo jeśli nie jednostka, ale cały związek zawodowy zażąda pewnych warunków, to pracodawca prędzej je przyjmie a żaden z robotników nie naraża się na utratę roboty. Wtedy i strejk może być usprawiedliwiony i sumienie spokojne, że nie zrobiło się krzywdy bliźniemu, w pewnych bowiem wypadkach strejk jest czynnością moralną i dopuszczalną.

2. Różne powstały związki zawodowe np. socyalno-demokratyczne, związki chrześcijańskie, a w ostatnim czasie związki zawodowe katolickie polskie. Największem niebezpieczeństwem dla związku jest, jeśli ten ma na oku cele partyjne; każdy powinien i przyjmować do swego grona członków swego zawodu i nimi się opiekować, a politykę zostawić innym ludziom. Jeśli do związku zakradnie się polityka, to dowód, że on nie spełnia swego zadania i prędzej czy później upadnie.

3. Ze spółek zawodowych najważniejsze są: spożywcze, handlowe, budowlane i inne. Najmniej zorganizowanym jest robotnik rolny, chociaż i ten, przystępując do Kółka rolniczego, czy do spółki oszczędności i pożyczkowej, czy do spółki mleczarskiej, powoli wciąga się do organizacyi, ale że po większej części stoi jeszcze na bardzo nizkim stopniu oświaty, więc nie interesuje się tem tak, jakby powinien. Dlatego też robotnik rolny najprędzej daje się namówić niesumiennemu agentowi do wychodztwa dla zdobycia złotego runa za morzem. Zapobiedz wychodztwu nie można, jeśli nie ma organizacyi; ta jedna powstrzymać może masy ludzi w ojczyźnie, wytwarzając różne gałęzie przemysłu, jednocząc członków około wspólnego gniazda organizacyjnego. Wiele jeszcze nadto potrzeba reform i tak: trzeba uregulować kwestyę mieszkań po miastach i ogniskach fabrycznych, a w końcu i konieczna by była decentralizacya ludności i rozłożenie ciężaru pracy na więcej miejscowości.

Po tym pięknym i zajmującym wykładzie nastąpił świetny referat wielkiego pracownika na niwie społecznej ks. Prałata Wawrzyniaka, który mówił także o potrzebie organizacyi.

Początek i źródło wszelkich naszych organizacyi to Kościół katolicki, który zawiązał różne stowarzyszenia pobożne i bractwa, kongregacye dobroczynne i t. d. Wielkie mają dalej znaczenie organizacye kulturalne, jak towarzystwa oświaty ludowej, powszechne wykłady uniwersyteckie. Rozszerzanie dobrych pism, gazet i książek, to także wielka pomoc w pracy społecznej.

Organizacye zawodowe i ekonomiczne mają na celu wychowanie młodego robotnika na człowieka pracowitego i sumiennego obywatela, bo jaki chłopak, taki będzie czeladnik, taki i majster. Te organizacye powinny tak się ze sobą znosić, jak ci, co podają cegłę murarzom — pierwszy bierze cegłę z ziemi, podaje drugiemu, ten ją obrabia i daje innemu, a ten już gotową kładzie na mur. One powinny od małego dziecka wychować robotnika i rzemieślnika. Potrzebne są dalej i organizacye polityczne. Wreszcie i nam kapłanom należałoby się też zorganizować, bo wtedy i pomoc w pracy byłaby łatwiejsza i więcej mielibyśmy wpływu.

Bardzo praktycznym był wykład ks. prob. Laubitza o znaczeniu domów parafialnych w pracy duszpasterskiej i społecznej i o sposobach ich budowania.

Jak każdej rodzinie potrzebna jest chata, jak koniecznym jest dla każdego człowieka dach nad głową, tak dla rozwoju pracy społecznej niezbędny jest przytułek, gdzieby można pracować i ludzi gromadzić. Do tego celu najodpowiedniejszym jest dom parafialny. Dom taki porównać można z oazą na puszczy, którą znalazłszy, podróżni z uciechą wielką rozkładają swe toboły i wypoczywają. Tak parafianie, którzy cały dzień lub tydzień napracowali się ciężko, spieszą chętnie wieczorem do miejsca rozrywki, kiedy pokaże się np. we wsi jaki cyrk lub komedyant. Gdzie brak domu parafialnego, tam szukają nasi włościanie innego domu, gdzieby się zejść mogli i znajdują go często w karczmie, często z uszczerbkiem swej kieszeni i sławy. To w dzień powszedni, a cóż mówić o niedzieli i świętach? Wtedy wprost koniecznym okazuje się dom, gdzieby włościanin i robotnik znalazł ciepły kącik i rozrywkę godziwą, bo inaczej pójdzie do szynku. Zresztą dom taki potrzebny dla życia kulturalnego, wszak w każdej wsi czy mieście powinna być czytelnia. Od czasu do czasu trzeba urządzić jakieś przedstawienie, np. jasełka. Jeśli jest kasa pożyczkowa, lub jakie towarzystwo, może tam się zbierać na posiedzenia. Wogóle dom parafialny stanowić ma centrum życia w gminie. Jeżeli do tego dodamy, że i kościelne bractwa mogą tam odbywać swoje zgromadzenia, zobaczymy, że dom parafialny jest niezbędny i należałoby jak najprędzej postarać się o to, by władza duchowna zajęła się tem i wydała zarządzenie, żeby wszędzie domy takie budowano.

Drugi dzień. 27. listopada.

X. Prałat Dr. Zimmermann mówił o znaczeniu stanu robotniczego dla Kościoła i społeczeństwa. Już z tego faktu, że ludność robotnicza w całym świecie jest najliczniejsza i najwięcej się mnoży, wynika, że los jej wszystkich powinien obchodzić. Bez stanu robotniczego cóż znaczyłyby inne stany? Czy fabrykanci mogliby budować fabryki, czy handlowcy prowadziliby handel, czy rolnicy wielcy mogliby dostarczyć zboża dla wyżywienia wszystkich, czy maszyna państwowa mogłaby funkcyonować, gdyby nie robotnicy? A cóż dopiero mówić o Kościele katolickim? Wszak największa część naszych wiernych, to ta ogromna masa robotnicza, która stanowi całe parafie i dyecezye. To też nie może ona nam być obojętną, ale owszem ona powinna znaleźć w kapłanach najlepszych opiekunów i prawdziwych ojców duchownych. Specyalnie więc zająć się nam dziś wypada tą klasą i ją ratować dla Kościoła i społeczeństwa, organizując ją w stowarzyszenia robotnicze i zapewnia-

jąc jej pomoc nietylko duchową, ale i materyalną, bo czasy dzisiejsze tego od kapłana wymagają.

Dalej mówił o różnych organizacyach robotniczych X. St. Adamski. Stwierdził on, że w Niemczech od roku 1894 organizacye robotnicze chrześcijańskie rozwijają się pomyślnie; w roku 1906 liczyły 355.000 czł., a w tej liczbie wielu było katolików, którzy atoli nieraz odczuwali na sobie wrogą rękę protestancką. Stąd później powstały związki czysto katolickie, a na końcu i czysto polskie. I tak w r. 1899 powstał na Górnym Śląsku w Bytomiu: Związek wzajemnej pomocy górników i budników, który dziś liczy 12.000 robotników polskich. Ale najwspanialej przedstawia się Związek robotników polskich w Bochum w Westfalii, liczący dziś 40.000 członków, a którego obrót kasowy doszedł do 288.000 marek. Podziwienia godny jest ten związek, bo na obczyźnie zyskał sobie taką powagę, że z nim liczą się nawet gminy niemieckie, gdyż Polacy tam mają nawet swoich rajców gminnych, a w mieście Bochum jedną z ulic, jak mi opowiadał niejaki p. Brejski, nazywają Kościuszkogasse. Co może jednolita praca i mądra organizacya, niech nas pouczy ten związek polskich robotników! Miasto Poznań liczy też w organizacyach swoich 45.000 robotników polskich, związki te rozwijają się pomyślnie; ale mamy jeszcze 300.000 robotników niezorganizowanych. Niezbędną jest rzeczą umiejętne zakładanie i prowadzenie Towarzystw robotniczych. Przytem trzeba zachować pewne formy parlamentarne, o których mówił ks. proboszcz Mayer. Najpierw należy obrać czas odpowiedni na posiedzenia, dogodny dla robotnika i zawiadomić go odpowiednio, przyczem unikać należy słowa »ty«, ale odpowiednio do wieku odzywać się per »wy« lub »pan« — jak komu dogodniej. W lokalu posiedzenia powinno być zabronione palenie tytoniu. Porządek:

1. Zagajenie krótkie i treściwe.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, bez objaśnień, a potem zapytanie, czy nie ma kto jakiej uwagi, dotyczącej tego protokołu.
3. Przedstawienie kandydatów i przyjęcie nowych członków, których ma polecić jeden lub dwóch świadków wiarogodnych.
4. Wykład, starannie opracowany.
5 Dyskusya. Czasem nie można wywołać jej, zwłaszcza między członkami nieoświeconymi, wtedy poradną jest rzeczą zacząć mówić o biedzie robotnika, żeby zachęcić członków do przemawiania.
6. Po zamknięciu dyskusyi zapowiada się głośno, kiedy odbędzie się posiedzenie następne.

Ostatni, również piękny referat o organizacyi kobiet pracujących wygłosił ks. Czechowski.

Trzeci dzień. 28. listopada.

X. Prob. Niesiołowski mówił na temat: »Jak łączyć pracę duszpasterską i społeczną ze zwalczaniem alkoholizmu?« Przyczyny rozpanoszenia się alkoholizmu upatruje Prelegent w upadku wiary. Z tem możnaby się zgodzić, gdyby nie objaw spotykany i dziś i dawniej wśród ludu prostego, który bez wątpienia wierzy, a przecież u niego pijaństwo nie jest prawie grzechem. Wiele tu mogą pomódz (mówił dalej ks. N.) dobre kazania, misye i konferencye, ale nie na długo, najlepszym stróżem jest własne sumienie. Jeśli jednak duszpasterz zaprowadzi bractwo wstrzemięźliwości i pilnować będzie swych parafian, a często o skutkach pijaństwa mówić, nieraz odstraszające przykłady odczyta z Gazety, wtedy wielu może odwieść od pijaństwa. Gdyby nadto całe społeczeństwo poczuło się do obowiązku pomagać kapłanom w tej pracy, wykorzenilibyśmy alkoholizm bez wielkich trudów, a jeślibyśmy to uczynili, praca nasza społeczna byłaby lżejsza i lepsze wydałaby owoce.

Kurs zakończył Najprz. ks. Biskup Dr. Likowski, dziękując serdecznie Referentom i Organizatorom kursu za ich pracę i udzielając wszystkim zgromadzonym swego błogosławieństwa.

X.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór austryacki. Wybory. Znamienne objawy. Wybory w krajach koronnych a chrześcijańsko-socyalna partya. Walka z uniwersytetami.

Wybory do naszego Sejmu są w chwili, gdy to piszemy, już prawie na ukończeniu. Nie tu miejsce na obszerniejsze uwagi o wyniku kampanii wyborczej, której rezultat naszem zdaniem niewiele zmieni fizyognomię naszej reprezentacyi. Wydobyły się tylko na jaw antagonizmy osobiste i stronnicze, które każdego kraj miłującego obywatela lękiem o przyszłość przejąć muszą. Że i stara anarchia polska znowu przy tej okazyi swe smutne święciła tryumfy, to rzecz prawie naturalna. Ze strony katolickiej mało zdziałano, to też nie możemy się chlubić wynikami swej pracy.

Przy głosowaniu byliśmy świadkami wprost niepojętej rozbieżności zapatrywań i to w najelementarniejszych pojęciach dotyczących dobra publicznego. Widzieliśmy ludzi inteligentnych, i to wcale nie radykałów, a już zgoła nie socyalistów, głosujących na herszta socyalistów lwowskich, ot tak sobie dla fantazyi lub z niechęci ku tej lub owej osobistości. Nad wyraz przykry to widok. Jedynym elementem wiedzącym, o co chodzi i konsekwentnie w wyborach tych działającym, byli i tym razem — żydzi. Przyjęli oni kandydaturę swego Loewensteina jako rzecz im się należącą, a w zamian dużo z nich głosowało na Hudeca. Im większe rozbicie wśród chrześcijan, tem lepiej dla żydów. Ostatnie to zdanie nie nasze. Mimowolnie byliśmy świadkami rozmowy tej treści pomiędzy „obywatelami mojżeszowego wyznania“. Nasi się tymczasem cieszą z wyboru znanego patryoty i demokraty — Loewensteina!

Jednocześnie odbywały się i w innych krajach austryackich wybory do sejmów. I tu nie wiele zaszło zmian. W Czechach tylko sromotną ponieśli klęskę wolnomyślni młodoczesi. Zdystansowali ich niemniej radykalni agraryusze. Stanowisko tych wobec Kościoła często wrogie, ale w ogólności jeszcze nie zdeklarowane.

Partya katolicka strat nie poniosła, owszem tu i ówdzie zwyciężyła. Za to w Tyrolu zdobyli chrześcijańsko-socyalni ostatnią prawie twierdzę konserwatystów, tak iż staną się i w tym kraju panami położenia, jak już nimi są w Austryi Niższej. Także w Czechach i w innych krajach pochlubić się mogą zwycięstwami i znacznym wzrostem głosów, oddanych na ich kandydatów. Ich praca, na dłuższą obliczona metę, wydaje coraz lepsze owoce. W miarę też wzrostu wpływów tej partyi, potęguje się i nienawiść jej przeciwników.

Na ostatnim zjeździe katolików austryackich w Wiedniu, postanowiono, jak wiadomo, zająć się organizacyą młodzieży katolickiej, szczególnie na uniwersytetach. To nie podoba się oczywiście liberałom rozmaitego nabożeństwa. Stąd coraz większe prześladowanie młodzieży ze strony związków nie wierzącej młodzieży akademickiej, popieranej niestety dość jawnie przez władze uniwersyteckie. O tem, że młodzież katolicka doznaje krzywdy, zdołano przekonać nawet tak zdeklarowanego liberała, jakim jest obecny minister oświaty — Marchet. Zarówno p. Beck, jak i wspomniany minister, przyrzekli swą interwencyę na rzecz słuchaczy katolickich. Mimo jednak ich dobrą wolę nie zdołali dotychczas przełamać oporu kliki profesorskiej, jawnie sympatyzującej z tak zwaną wolnomyślną a przeważnie sprusaczoną młodzieżą akademicką, która na każdym kroku młodzież katolicką poniewiera. Nie pomógł nawet zjazd rektorów w Wiedniu, dokąd ich minister oświaty w tej sprawie zwołał. Jaskrawy dowód nietolerancyi a raczej wprost nienawiści do katolików dał senat akademicki w Gracu. Donieśliśmy swego czasu o brutalnym napadzie na studentów katolickich z okazyi promocyi Dra Ude'go, działacza, oddanego całą duszą organizacyi katolickiej młodzieży uniwersyteckiej. Napadem tym udaremniono nawet na razie samą promocyę tegoż na powtórny doktorat. Niesprawiedliwość była jawną i oburzającą, skoro nie wahano się znieważyć samego nawet Dra Ude'go, będącego docentem uniwersytetu, a więc należącego do grona profesorskiego. Aranżerowie

i sprawcy tego napadu byli znani. To też senat akademicki w Gracu zabrał się do zbadania sprawy. Rezultat jednak był ten, iż napastnicy dostali tylko naganę a Drowi Ude'mu wytoczono dyscyplinarkę — rzekomo dlatego, iż nie mogąc doprosić się sprawiedliwości u władz uniwersyteckich, prosił o nią samego ministra oświaty.

Drugi podobny wypadek zaszedł w Innsbrucku. Poseł do parlamentu i profesor tamtejszego uniwersytetu został znieważony przez wolnomyślną młodzież akademicką. I tu wytoczono dyscyplinarkę; rezultatem była tylko lekka nagana dana napastnikom, co umotywowano rozdrażnieniem napastników z powodu mowy tego profesora w parlamencie, w której wyświetlił niemożliwe stosunki panujące w naszych uniwersytetach!

Trzeci jaskrawy wypadek zaszedł na uniwersytecie czerniowieckim. Zawakowała posada profesora fizyki. Zaproponowano fachowca, prof. Roberta, przeciw któremu z rzeczowych powodów trudno było wystąpić ze względu na jego kwalifikacye naukowe. Wnet jednak blok profesorski porozumiał się i tak obsadzono katedry, że powołanie prof. Roberta, uchodzącego za „klerykała“, stało się zbytecznem.

Te i tym podobne fakta do głębi poruszyły sfery katolickie a zwłaszcza stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które uważa usunięcie tych nadużyć za punkt honoru partyi i porobiło już kroki energiczne, by raz już urwać łeb tej hydrze, co, jak mamy nadzieję, wreszcie udać się musi.

Zabór rosyjski. Chorobliwe objawy antymodernistyczne. Stolice biskupie. Wydalanie księży z Wilna.

Pocieszającym objawem życia katolickiego jest niezawodnie gorliwa praca kobiet naszych na polu miłosierdzia i uświadamiania katolickiego w dziedzinie społecznej. Dawniej, za czasów bezwzględnej represyi, pomyślało o tem tylko kilka niewiast, które na tem polu, w najtrudniejszych warunkach wiele dokazały. Do tych należy p. Cecylia Platerówna, która poświęca się wychowaniu dziewcząt, szczególnie ze sfer najuboższych. Prócz tego nie przestaje ona także szeregiem dzieł niepospolitych o wychowaniu zasilać ubogą w tym względzie literaturę naszą. Obecnie, w czasie względnej, chociaż ciągle uszczuplanej swobody ruchów, więcej zacnych niewiast zabrało się do pracy, po której wiele można się spodziewać.

Nie brak jednak i objawów ujemnych, działających, mimo najlepszą wolę inicyatorek, raczej szkodliwie. Takim objawem, na któzy p. Cecylia Platerówna publicznie w jednem z pism warszawskich wskazuje, jest redagowana przez niewiasty „Myśl katolicka“, która okazuje się wszystkiem, tylko nie „katolicką“. Tyle w niej ciasnoty, tyle posądzeń, tyle zresztą niezrozumienia istoty Kościoła i jego do zdrowej cywilizacyi stosunku. Pismem takiego rodzaju, upatrującem wszędzie modernizm, potępiony przez Ojca św., chyba nic dobrego zrobić nie można. To też wspomniana autorka najusilniej ostrzega redakcyę przed taką pracą, słusznie kończąc swój artykuł temi słowy: „Nie! z katolicyzmem „Myśli katolickiej“ żaden wykształcony a rozumny katolik solidaryzować się nie może“.

Czytaliśmy niedawno w znakomitych „Stimmen aus M. Laach“ artykuł jakiegoś Jezuity, który właśnie karci słusznie tę inkwizytorską niektórych gorliwość. Zarzut modernizmu, tego steku wszelkich herezyi, jest tak straszny, że go bez absolutnie pewnych dowodów nikomu czynić nie wolno. Obecnie przemówił i znany kardynał Ferrari, arcybiskup medyolański: w dopisku do swego wielko-postnego listu pasterskiego karci on ostro tę niekatolicką gorliwość, która objawia się w całym szeregu dzieł, broszur i kazań, widzących i ex cathedra potępiających modernizm nawet tam, gdzie go wcale niema. Głos tak poważny powinienby powściągnąć obrońców Kościoła zbyt gorliwych, „sed non secundum scientiam“. Tacy zapominają o słowach św. Pawła, że miłość nie podejrzywa lekkomyślnie.

W niektórych dziennikach pojawiły się rzekomo z dobrego źródła pochodzące informacye, jakoby rokowania Stolicy Apostolskiej z rządem rosyjskim w sprawie obsadzenia katedr biskupich, były już ukończone, przyczem wymieniano kapłanów, na te stanowiska podobno przeznaczonych. Z wiarygodnego jednak źródła dowiadujemy się, iż wiadomości te są co najmniej przedwczesne i że w tej mierze żadnej stanowczej decyzyi nie powzięto. Pobyt jednego z W. książąt w Rzymie i uroczyste jego przyjęcie w Watykanie nie stoi z tą sprawą w żadnym związku.

Czytamy w „Gońcu Wileńskim“: „Wczoraj dziekan wileński proboszcz kościoła Ostrobramskiego, ks. Mokrzecki, otrzymał urzędowe zawiadomienie, aby niezwłocznie opuścił Wilno i udał się do Lipniszek, dawnej swej parafii. Rozkaz natychmiastowego wyjazdu z Wilna otrzymał również proboszcz Wszystkich Świętych ks. Fordon. Przyczyny tych zarządzeń rząd wcale nie podał“. Dodajemy, że to ma być karą za petycyę, wysłaną do Rzymu z powodu usunięcia X. Biskupa Roppa.

Zabór pruski. Wywłaszczenie.

„Dies atra“ nazywa „L'Unione“ medyolańska uchwalone przez Izbę panów prawo wywłaszczenia, zachęcając Polaków gorącemi słowy do wytrwania w obronie świętych ich praw. Cały świat katolicki i cywilizowany staje po stronie uciśnionej Polski. „Vae victoribus“ zatytułowała „Köln Volkszeitung“ swój artykuł, napisany na wieść o uchwale Izby panów. Nie Polakom to prawo zaszkodzi, lecz Prusakom, naruszającym podstawę społecznego porządku. Dziennik ten przewiduje walkę na śmierć i życie i ostateczne nasze zwycięstwo, ku hańbie tych, którzy tę czarną kartę w historyi Niemiec poważyli się zapisać. *Ks. J.*

Z Rzymu. Odrzucenie wniosku Bissolati'ego.

Po długiej i bardzo godnej uwagi dyskusyi odrzuciła ogromna większość parlamentu włoskiego wniosek, domagający się zupełnego usunięcia religii ze szkół ludowych. Jest to dowodem, jak pisze słusznie „Osservatore Romano“ (w Nrze 51 z r. b.), że Włochy pomimo zaboru Rzymu i wszystkich krzywd, które partya dziś panująca wyrządza ciągle Kościołowi, nie przestały być krajem katolickim i dlatego właśnie przeważna część posłów oświadczyła się przeciw zlaicyzowaniu szkoły, żeby nie narazić się swoim wyborcom. Z powodu wniosku Bissolati'ego przypomniał (w Nrze 43 z r. b.) dziennik wymieniony kilka zdań, które wyrzekli o katechizmie ludzie, nie należący wcale do obozu katolickiego: Diderot nazwał katechizm „najdoskonalszym traktatem pedagogii“, a Wiktor Hugo powiedział: „Należałoby zamykać w więzieniu rodziców, posyłających synów swoich, do szkół, nad których drzwiami wypisano: Tu nie uczy się katechizmu!“

Potępienie dwóch czasopism francuskich.

Dekretem św. Inkwizycyi z dnia 13. lutego 1908 potępiono pisma peryodyczne: „La Justice Sociale“ (X. Naudet'a, którego książka p. n. „Nasz obowiązek społeczny“ wyszła w przekładzie polskim w r. 1907 w Warszawie) i „La vie catholique“ (X. Dabry'ego, — który zaraz się poddał wyrokowi). Dekret ten podaje Osserv. Rom. w Nrze 46. z rb.

Bibliografia.

August Cieszkowski ›*Ojcze Nasz*“. Tom czwarty. Poznań, 1906 Str. 242.

W miarę jak pojawiają się nowe tomy tego dzieła, którego tom 1-y przyjęto niegdyś z entuzyazmem, którego myśli przewodnie zachwycały Krasińskiego i dziś jeszcze znajdują — nielicznych, co

prawda — wielbicieli[1]) stopniuje się u innych czytelników uczucie głębokiego smutku, że człowiek szlachetny, niepospolity, głęboki filozof, zeszedł na takie manowce i zamiast prawdy podaje nam pomysły marzycielskie i spekulacye metafizyczne, nie dające się pogodzić ani z religią ani ze zdrowym rozumem. Jeżeli gdzie, to tutaj występuje najfatalniej ujemny wpływ filozofii Heglowskiej i tej dyalektyki sofistycznej, która ma być metodą »absolutną«, prowadzącą niechybnie do poznania prawdy, która ma rozwiązywać ostatecznie zagadkę bytu, wyjaśniać istotę ducha i materyi i wszystkie fakta dziejowe a w rzeczywistości jest jedną z największych aberracyi w historyi filozofii.[2])

Prawda, że Cieszkowski był myślicielem samodzielnym i że wyszedł po za swego mistrza, który nie mógł zaspokoić potrzeb jego duszy, — że w szczególności jego historyozofia różni się bardzo od Heglowskiej; — ale i w jego systemie tkwi ten sam błąd zasadniczy: zamiast oprzeć się na doświadczeniu, na faktach, które znajdujemy w naszej świadomości i na niewzruszonych zasadach logicznych, — zamiast poznawać trzeźwem rozumowaniem Stwórcę z rzeczy stworzonych itd., mniemali ci filozofowie, że stare sposoby poznawania prawdy muszą ustąpić miejsca nowym, przez nich wymyślonym i zaprzeczającym całej logice Aristotelesa i scholastyków.

Cały rozwój wszechrzeczy usiłował Hegel sprowadzić do jednej formułki: we wszystkiem na świecie dopatruje on się trzech momentów: pierwszym jest teza, drugim antyteza, trzecim synteza. Według tego szablonu rozwija się jego zdaniem cała ludzkość i sam »Absolut« czyli Duch wszechświata: epoka starożytna to »teza«, epoka chrześcijańska to »antyteza« — czasy nowożytne to »synteza« dwóch epok poprzednich.

Otóż ten pomysł jest podstawą całej filozofii Cieszkowskiego. Metoda Hegla jest według niego »metodą absolutną« i »jądrem filozofii«. Sądził on tylko, że Hegel nie zastosował jej konsekwentnie do historyi i że z tego powodu filozofia jego wymaga dalszego rozwinięcia i uzupełnienia. Hegel jeszcze nie pojął epoki trzeciej i ostatniej dziejów i nie przewidział, jak się w niej ludzkość rozwinie; — dopiero nasz myśliciel może nas o tej epoce pouczyć. Będzie to epoka, upragniona od wieków, epoka »czynu«, w której ludzkość uwolni się od swych cierpień, utworzy wielki ustrój społeczny, wielką, kochającą się rodzinę i Królestwo Boże sprowadzi na ziemię. Wtedy spełnią się słowa »Przedświtu« (którego autor, jak wiadomo, przejął się myślami Cieszkowskiego):

»Wszystkie, wszystkie sprzeczne siły
W jeden nastrój się złączyły,
Jedna drugiej nie przeklina;
Wirującym ziemia jękiem
Już przestworu nie przecina,
Lecz szczęśliwa, brzmi i śpiewa
Harmonijnym śpiewa dźwiękiem!
Słabszych silny już nie gniecie;
Tak jak w Niebie — na planecie
Wszystko świętej woli słucha;
Martwa dotąd bryła Ludu
Już przekuta dłutem cudu
W nieśmiertelny posąg Ducha!«

Będzie to epoka, zapowiedziana przez Zbawiciela, w której Duch św. zstąpi na ziemię i w której dopełni się dopiero Objawienie Boże. »Jako tedy są trzy główne stopnie wszelkiego prawdomienia »(tj. poznania prawdy), »wszelkiego Ducha Tworu, tj. przeczucie, z przewagą zmysłowości, pojęcie, z przewagą umysłowości i czynne dokonanie w harmonii zmysłu i umysłu przez działającą wolę, tak też i królestwo Boże stanowiska te w historyi Ludzkości przebiegać musiało. — Królestwo więc Boże, przeczuwane naprzód i zmysłowo w dalekiej widowni przez Proroków przewidywane, — następnie idealnie pojęte, pomyślane i potentialiter postawione, a przez to samo dopiero przybliżone przez Chrystusa i w Przybliżeniach »(tj. przypowieściach)« opisywane, następnie zaś przez Apostołów i Ewangelistów w Słowie opowiadane, a które się do dziś dnia opowiada i zapowiada (evangelizatur), — ma się ostatecznie spełnić i dokonać, ma się czynnie urzeczywistnić, czyli ma actualiter przyjść do nas i stać się spełnym ludzkości udziałem« (»Ojcze-Nasz« t. 4-ty str. 11—12).

Wielokrotnie, aż do znużenia, powtarza autor Ojcze-Nasza myśl swoją, że w epoce starożytnej ludzkość żyła głównie ciałem, że to była epoka »bytu«, — że w epoce chrześcijańskiej rozwinęła się głównie jej dusza, jej umysł, — była to epoka »myśli«; że dopiero w trzeciej epoce rozpocznie ona »właściwe i spełne życie« (ib. str. 57), życie czynne, — będzie to epoka »czynu«, w której Bóg objawi się dopiero w zupełności jako Duch działający. Peryod chrześcijański był »moralno-idealny«, był »zaprzeczeniem i zniesieniem stanu natury«, był to »peryod negacyi i abnegacyi« (ib. 57—58). Duch ludzki przerzucił się ze stanu natury w ostateczność wprost przeciwną, przeszedł od tezy do »antytezy«; — w epoce Ducha św. nastąpi »synteza«, która obejmie i wprowadzi w rzeczywistość to wszystko, co było uprawnionym momentem w dwóch okresach poprzednich.

Królestwo niebieskie było dotąd tylko myślą, tylko »ideałem« »postulatem« (ib. 67), w epoce trzeciej stanie się ono rzeczywistością, »civitas Dei« skojarzy się z »civitas terrena« (str. 68) i ludzkość nowy utworzy Kościół, o którym już dużo pięknych rzeczy czytaliśmy w tomie 3-im »Ojcze-Nasza«. Kościół ten nie będzie potrzebował kapłanów ani kultu katolickiego: każda bowiem »czynność czy to estetyczna, czy naukowa, czy też polityczno-socyalna; — każde powołanie, czy artysty, czy nauczyciela, czy urzędnika, — ma prawo poczytywać się za uprawę Ducha, za Czyn Bogu miły, a tem samem za kapłaństwo. — Kultura bowiem to Cultus, a cultus Ducha jest kulturą Ducha. — Duch Śty innego Cultus nie chce, jeno Kultury w Miłości.... Z takiej to czci dopiero cieszyć się będzie Bóg.. Innej służby Bożej, innej chwały Bożej nie masz i być nie może, jeno służba i chwała Ducha Świętego tj. wszechstronna jego uprawa, »kultura« (tom 3 i str 295). Nasze Sakramenta św. i obrzędy religijne poczyta ten Duch za »duchowne dzieciństwa« (ib. str. 296). W nowem społeczeństwie wszyscy będą kapłanami, bo każdy jego członek »w pewnej gałęzi, w pewnej funkcyi przyczyniać się będzie mógł do ustawicznej odprawy tego społecznego nabożeństwa, do tej powszechnej kultury Ducha« (ib. str 298), — bo »społeczeństwo Przyszłości, podając każdemu człowiekowi realne środki dopięcia duchowych celów jego i rozwinięcia tkwiących w nim zarodów, podając mu chleb powszedni, chleb tak fizycznego jak moralnego żywota, uzdolni każdego do spełnego i czynnego życia w Społeczności Ducha« (ib. str. 299).

Jednem słowem: będzie to raj na ziemi, — raj bez kościołów, bez kapłanów i Sakramentów!

Tę samą myśl snuje autor dalej w tomie czwartym: »Królestwo Boże na ziemi niczem innem nie jest, jedno: Stanem organicznym społeczeństw — zjednoczeniem świata, — harmonią narodów, — politycznym kościołem ludzkości!« (Str. 91). Królestwo to »tak się ma do Królestwa Chrześcijańskiego, które »nie było jeszcze z tego świata«, jak się ma Czyn do Wiedzy, Rzeczywistość do Pojęcia, Spełnienie do Możności! (Str. 98).

Społeczeństwo chrześcijańskie dążyło jedynie do celu »idealno pozaświatowego«, nową zaś »religię« stanowić będzie »rozwinięcie organiczne wszystkich zasobów i wszystkich darów Ducha, wszystkich skarbów Wszechświata, wszystkich żywiołów Ludzkości; zespolenie ich w coraz doskonalszem życiu, uprawa i wzniesienie ich do coraz szlachetniejszego i dzielniejszego stanu« itd. (ib. str. 144). Głównym zaś organem tego »związku, tej Religii« będzie »Rząd«, — oczywiście jednak nie jakiś rząd absolutny, lecz taki, którego uczestnikami mają być wszyscy do tego uzdolnieni (ib. str. 145); — będzie to więc jakaś »Święta Rzeczpospolita«, nie znająca wcale Kościoła jako instytucyi osobnej, ale będzie ona zarazem i Kościołem i Państwem (ib. str. 147).

Kościół katolicki wnet już będzie należał do przeszłości, — wszak reprezentanci jego utracili już sami wiarę: »Że wywietrzała albo spróchniała Wiara Ojców naszych, to lada dziecko dziś uzna-

---

[1]) Por. Dra Adama Żółtowskiego »Graf August Cieszkowski's Philosophie der Tat« itd. (Posen, 1904) i Tarnowskiego »Historya literatury polskiej«. Tom VI. Część 2-a (Kraków, 1907. Str. 282—284. Ustęp, poświęcony tu Cieszkowskiemu, oceniłem w Gaz. Kośc. z r. 1907 na str. 486).

[2]) Wkrótce podamy ocenę rozprawy Dra Żółtowskiego p. n. »O podstawach filozofii Hegla. Część pierwsza. Zasady, metoda i pierwsze ustępy logiki« (Kraków, 1907. Stron 145).

Nic nie pomoże przeczyć temu usty, nic nie pomoże dobrodusznie ostatniego koguta Eskulapowi nieść w ofierze, boć martwe oko pozornego ofiarnika dość silnie świadczy przeciw jego udawaniom, dość jawnie dowodzi, że on sam nic nie sprawie, jedno odprawia i że nie wierzy w to, co już tylko odprawia« (ib. str. 153). Prawda, że jeszcze dzisiaj, gdy »wybija pełnoletności godzina, — świeckie i duchowne opiekuny nasze nie byłyby od tego, aby małoletność naszą przewlekać, — ale nie mogą nad zamierzenie ojcowskie« (ib. str. 160). Ludzkość doszła już do wieku zupełnej dojrzałości (do czego przyczyniła się także historyozofia Cieszkowskiego), może więc sama stanowić o sobie i trzecią epokę dziejów rozpocząć, wyrzekłszy się marzeń »transcendentnych« Kościoła Chrystusowego!

Niejedna myśl Cieszkowskiego należy do tych, które potępił Pius X. w encyklice o doktrynie modernistów, przez co nie chcę jednak powiedzieć, że i jego błędy musiały być znane Ojcu św.; ale ponieważ moderniści wiele swoich myśli zawdzięczają Heglowi, równie jak Cieszkowski, więc nic dziwnego, że schodzą się w niejednym punkcie z naszym historyozofem. I on nie przyjmuje Objawienia Bożego w znaczeniu katolickiem, ale uważa wszystkie pojęcia religijne za produkt rozwijającej się świadomości religijnej, która w pierwszej epoce historyi »przeczuwała« dopiero Królestwo Boże, w drugiej je »pomyślała« a w trzeciej ma je urzeczywistnić (p. wyżej). W St. Zakonie Bóg »objawił się jako Stwórca«, w Nowym »jako Stworzenie«, w trzeciej dopiero epoce objawi się jako »Duch działający« (Ojcze-Nasz III. str. 212). A dalej tak samo, jak moderniści, sądzi on, że w religii niema nic stałego, że ciągła praca myśli filozoficznej zmienia treść wiary. Nie jest on jednak agnostykiem, ale przeciwnie oddaje się złudzeniu, podobnie jak Hegel, że rozum jego poznał już prawdę bezwzględną; różni się też od modernistów tem, że otwarcie i stanowczo odrzuca naukę Kościoła i jego dogmaty. Bóg nie jest według niego istotą czysto duchową, ale ma ciało (por. »Ojcze-Nasz« tom II. str. 368 i 407), wszechobecność Boża, jak ją pojmują teolodzy, ma być absurdem (ib. str. 365), równie jak nauka o Trójcy św. (tom III. str. 40 i 218).

Wobec tego najlepiejby zrobił P. T syn filozofa, gdyby zaniechał wydania dalszych tomów »Ojcze-Nasza«, tj. fragmentów, które stanowią spuściznę literacką jego ojca, jeżeli (co uważam za rzecz prawie pewną) w tych fragmentach snują się dalej i powtarzają myśli, wypowiedziane już w czterech tomach pierwszych. *X. P.*

X. Czermiński Marcin T. J. *Na lewantyńskich i szwedzkich wybrzeżach.* Kraków, 1907. Str. 284.

Autor należy do tych misyonarzy polskich, którzy sieć ewangeliczną na połów rodaków zapuszczają na dalekich morzach, szukają ich po dalekich lądach. Owocem tych jego wypraw duchownych jest w pierwszym rzędzie ułatwienie im sprawy zbawienia i przymnożenie chwały Bożej; dalszym, również nie bez znaczenia i pożytku, to możność dzielenia się wrażeniami z dalekich podróży i nabytem doświadczeniem misyonarskiem z czytelnikami »Misyi katolickich«, których jest od szeregu lat zasłużonym redaktorem. Prócz odbitek z tego czasopisma, autor puszcza w świat nadto osobne wydania, z których szerokie koła czytelników wyczytać mogą sprawozdania z jego podróży prawdziwie misyjnych. Takich opisów wydał już kilkanaście. Albania, Dalmacya, Czarnogóra, Bośnia, Hercogowina, Grecya, Kreta, Bosfor, Mała Azya, Norwegia, Laponia, oto rozległe tereny, na których dotąd już pracował w pogoni za duszami rodaków i które następnie barwnem swem piórem zajmująco i pouczająco opisał.

Do poprzednio wydanych przybywa jedno więcej sprawozdanie pod napisem podanym w nagłówku, a treścią swą i wydaniem typograficznem dostraja się do nich najzupełniej. X. Czermiński opisuje w niem wycieczkę, podjętą w r. 1906 w celach misyjnych na wybrzeże, naprzód lewantyńskie, a następnie szwedzkie. Pierwsza część wprowadza czytelnika do krain, nie po raz pierwszy już przez Autora odwiedzanych. Kreta i Bosfor, to stałe etapy jego działalności misyonarskiej. Był tam już w r. 1899, 1901, 1902 i 1903, a wrażeniami ówczesnemi podzielił się już przed kilku laty w obszernych opisach. Ostatnio (1906 r.) urządził misye w Kanei i Retymnie, zawadził o Ateny, a gdy się projektowana misya dla marynarki rosyjskiej nie dała do skutku doprowadzić, podążył do Konstantynopola i Adampola. W tych wycieczkach szuka zawsze bądź żołnierzów narodowości polskiej, bądź osadników polskich, głosi nauki, przygotowuje do św. Sakramentów i urządza im nabożeństwa. Po za tem, niejako urzędowem sprawozdaniem, wplata ustawicznie wzmianki historyczne i archeologiczne o zwiedzanych miejscach, odświeża wspomnienia dawniejsze, regestruje wypadki nowsze, opisuje szczegóły podróży urozmaiconej, uzupełnia je charakterystyką osób w drodze i na misyach spotkanych, a w szczególności zajmuje się dolą osadników polskich w Adampolu i ich stosunkiem do rządu tureckiego.

Jeszcze bardziej ciekawe wiadomości podaje druga część książki (115—258), zaznajamia bowiem z terenem wcale dotąd obcym dla misyi katolickich, mianowicie w południowej Szwecyi. Emigracya robotników galicyjskich za zarobkiem korzystniejszym zawiodła wielu z nich, nieraz poniewolnie wskutek zależności od pruskich i żydowskich pośredników pracy, aż daleko na północ, gdzie nie spodziewali się znaleść, a wielu nie zdaje sobie nawet sprawy, w jakim znajdują się kraju i jak stamtąd daleko do zagród ojczystych. Dowiedziawszy się o nich, że nie mają polskiego kapłana, któryby mógł zaspokoić ich potrzeby religijne, X. Czermiński udał się tam we wrześniu 1906 r, a wziąwszy Malmö za punkt wyjścia, rozwinął swą pracę misyjną po kolei w Marienbergu, Sebyholmie, Zirekopinge, Belteberga, Oskarström, Walhall, Vestraby, Bromölla, Vidiskölle, Kronowall, Ystad, Torstrup i Charlottenlund. Pogląd na teren tych wycieczek misyjnych ułatwia dodana do tekstu (str. 248) karta oryentacyjna południowej Szwecyi. Sam rodzaj pracy misyjnej w każdej z tych stacyi jest co prawda prawie identyczny; wszędzie bowiem ograniczyć się musiał do kilku nauk rekolekcyjnych, mających przygotować do dobrej spowiedzi i Komunii św. Ale jaka natomiast rozmaitość, gdy się zważy, jakie misyonarz zwalczać musiał trudności, aby się dostać do rodaków z Galicyi i aby od właścicieli uzyskać dla nich zwolnienie bodaj od części pracy w dniu roboczym; jak żmudna to misya, gdy sam jeden słuchać musiał spowiedzi do późnej nocy, a rozpoczynać znów z brzaskiem jutrzenki, aby kilkudziesięciu robotnikom obojga płci umożliwić jeszcze przed rozpoczęciem pracy fabrycznej wysłuchanie mszy św., nauki i przyjęcie Komunii św. Albo znowu co za teren dla nabożeństwa misyjnego i mszy św. — raz w kręgielni, innym razem w sali teatralnej i t. p.! A te rzewne powitania i pożegnania misyonarza przez wdzięcznych robotników polskich i ruskich z licznych wsi i miast galicyjskich!

Taka misya to dzieło nietylko religijne, ale zarazem patryotyczne i w całem słowa znaczeniu kulturalne. Bo ten lud polski, jak dzieci Izraela tułaczy wiodąc żywot, po wszystkich niemal krańcach ziemi — od Kanady aż do Argentyny i Ziemi Ognistej, i od Nowej Zelandyi aż po ziemie Ostiaków i wschodniej Syberyi rozbił swe namioty, niosąc swą pracę w zamian za kawałek chleba, ale i coś więcej jak pracę, bo poznanie wiary prawdziwej i życia chrześcijańskiego śród żywiołów obcych religijnie i narodowo (115). Dolę tego ludu na ziemi szwedzkiej, rodzaj pracy tamże polskich robotników, ich wyzysk przez agentów emigracyjnych, ich nędzne częstokroć położenie, kreśli autor epizodycznie, lecz bardzo wyraziście; w tych zapiskach znajdzie się sporo materyału do zużytkowania dla naszych stowarzyszeń emigracyjnych.

Należy jeszcze dodać, że i w to sprawozdanie misyjne autor wplata ustawicznie opisy kraju, przyrody i cennych zabytków archeologicznych, a wszystko ilustrowane mnóstwem własnoręcznych zdjęć fotograficznych, nadto uzupełnił je rzutem oka na czasy reformacyi w Szwecyi i na przeszłość Kościoła katolickiego w Danii, a cały prawie rozdział poświęcił wspomnieniu św. Patronów szwedzkich. Wreszcie obok wspomnień historycznych zamieścił dość szczegółów z bieżących dziejów i zwyczajów kraju (uniwersytety, wędrowne szkoły), zwrócił też uwagę na tolerancyjne ustawy rządowe wobec katolików (od r. 1860), na stosunki religijne śród tamtejszych protestantów (ostatni synod w Lund), a zakończył statystyką duchowieństwa katolickiego w Danii i działalności Jezuitów w Kopenhadze. Lektura tej książki będzie zatem bardzo pouczającą i nader zajmującą. *X. Jougan.*

Jeden z XX. Proboszczów wiejskich pisze nam o *katechizmie X. Taranowicza* (ocenionym w Nrach 1, 2 i 4 Gaz. Kościelnej z r. b):

Powszechnie odczuwaliśmy brak dobrego katechizmu dla szkół ludowych a szczególnie tu we wschodniej Galicyi, gdzie dziatwa

szkolna bardzo często dopiero z ust katechety słyszy dźwięk mowy polskiej, a podręczniki, używane dotychczas do nauki katechizmu, pełne balastu naukowego i definicyi skomplikowanych, zamiast ułatwiać, jeszcze bardziej utrudniały zrozumienie rzeczy. To też katecheci, chcąc odpowiedzieć swemu wzniosłemu zadaniu, musieli niemało się namęczyć, aby te podręczniki zrobić zrozumiałymi dla dzieci, lub nawet całkiem bez nich się obchodzić, aby dziatwy nie zniechęcać wogóle do nauki katechizmu, a tem samem i do nauki religii: to leży bowiem już w naturze ludzkiej, że nie lubimy rzeczy, sprawiających nam wielkie trudności. Piszący sam przez przeszło dwadzieścia lat uczył prawd wiary na podstawie pacierza codziennego i uroczystości kościelnych. Miał zaś w miejscu szkołę czteroklasową a w obrębie parafii kilkanaście szkól jedno- i dwuklasowych, więc ani mowy o tem nie było, aby uczyć religii systematycznie wedle podręcznika i w godzinach oznaczonych.

Nie małą też ma, jak sądzę, zasługę ks. Taranowicz, że ułożył katechizm na podstawie pacierza codziennego, ściśle zastosowany do potrzeb ludu: widać, że pracował dla ludu i poznał duszę ludu a poznawszy ją i sposób myślenia ludu, można dopiero pracować z pożytkiem dla niego. Nie układał katechizmu dla uczonych teologów, tylko dla prostaczków i zdaje mi się, że sprawa ułożenia katechizmu dla ludu jest na najlepszej drodze. Życzę też młodemu Autorowi powodzenia w dalszej pracy na tem polu, wyrażając nadzieję, że braterskie uwagi, podniesione przez przychylną mu krytykę w Gazecie Kościelnej, będą w drugiem wydaniu uwzględnione.

Parochus ruralis.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek dnia 12. marca 1908 r.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *OO. Bernardynów* we Lwowie o godz. pół do 6. wieczorem.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowani: ks. Józef Dziedzic, dotychczasowy ekspozyt w Kamieniu, administratorem w Stanach; ks. Jan Lewkowicz, wikary w Czudcu, administratorem w Zagórzu nowym.

Przeniesieni: ks. Tadeusz Dutkiewicz, wikary w Staromieściu, do Czudca; ks. Kazimierz Zawałkiewicz, wikary w Błażowej, do Staromieścia.

Poddziekanim rzeszowskim zamianowany ks. Franciszek Majcher, proboszcz w Chmielniku, w miejsce ks. Józefa Stafieja, który na własne żądanie z powodu nadwątlonego zdrowia został zwolniony od obowiązków poddziekaniego.

FERDYNAND STUFLESSER

Rzeźbiarz

w St. Ulrich-Gröden

w Tyrolu (Austrya)

poleca posągi Świętych, ołtarze, ambony i drogi krzyżowe z drzewa.

Katalog gratis i franco.



Attestatum

Dominus Ferdinandus Stuflesser, sculptor et extructor altarium ad St. Udalricum vallis Gardenae exstruxit pro hac ecclesia paroch. suae patriae altare Ss. cordis Jesu mirifice et perpulchre exaratum juxta stilum ecclesiae ad plenam satisfactionem totius Communitatis et pro laboribus hujus generis optime et tute comendari potest. Cum ipse sit quoque optimus catholicus, omnibus R. D. D. rectoribus ecclesiarum tuto recomandari potest. In quorum fides.

Officium parochiale St. Udalrici, Gardenao, die 12. Dec. 1907.

(Sigillum). *Franciszek Anderlan*, parochus.

Magazyn przyborów kościelnych

pod firmą

Wincenty Kuczabiński

przeniesiony obecnie

na ulicę Kopernika l. 9

poleca towary dla kościołów i kaplic w najlepszych gatunkach po cenach niskich. Bieliznę i szaty kościelne wykonuje we własnej pracowni z materyałów gustownych a trwałych. Oprawia mszały i brewiarze. Przyjmuje obrazy do malowania do ołtarzy, feretronów i chorągwi.

Pracownia kwiatów sztucznych

TERESY DOBROWOLSKIEJ

otwartą została we Lwowie, przy ul. Zyblikiewicza l. 21 w parterze. Ceny umiarkowane, robota uczciwa i gustowna.

Gospodyni lat 40, doświadczona na probostwach, umiejąca dobrze gotować, piec i prasować, rozumiejąca się na chowie bydła i drobiu szuka zaraz odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia: *K. Marszałek* w baudlu p. Jaworskiej, Stanisławów, Lipowa 49

Koncesyonowany stroiciel organów i fortepianów poleca się W. Duchowieństwu.

Franciszek Lityński w Stanisławowie.

Modlitwy przy zmianie Tajemnic Żywego Różańca do nabycia po 8 hal. za egzemplarz, 7 K. za 100 egzemplarzy *w Urzędzie paraf. Dobczyce.*

Towarzystwo wydawnictw katol. w Krakowie (św. Anny 11) **wydało i poleca następujące dziełka:** 1) **O samokształceniu charakteru**, przez Zofią Kęczkowską. Cena 1 kor.; 2) **Dwa światy** (pogański i chrześc.). Cena 20 hal.; 3) **Co nas bogaci a co ubogimi czyni** (O poszanowaniu rzeczy cudzych i własnych, o wartości czasu i pracy, o oszczędności). Cena 16 hal.; 4) **Nie opuszczę cię do śmierci** (O małżeństwie). Cena 40 hal. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w Pols. Spółce wydawn. w Krakowie i w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie.

Zegary wieżowe

dla kościołów, ratuszów, zamków, szkół i t. d., najnowszej, najlepszej konstrukcyi i w wykonaniu solidnem wyrabia **Rysz. Liebing**, Wiedeń XIII/10, Speisingerstrasse 66, zaprzysiężony rzeczoznawca i szacownik c. k. sądu handlowego wiedeńskiego i c. k. miejsko-deleg. sądu cyrkułowego XIII. dzielnicy wiedeńskiej. Urzędom parafialnym i gminom kościelnym dostarczam także na raty. Kosztorysy gratis. Podejmuję się także naprawy jak najlepszej zegarów wieżowych.

Zbiór pieśni kościelnych do użytku młodzieży szkolnej. Wydanie II. Zebrał Adam Ryłko, kier. szk. w Choczni (p. tamże). Cena 12 hal. str. 72. Do nabycia u autora za pobraniem. Przy zamówieniu 100 egz. 10% rab. Osobno można nabyć nuty po 35 hal. zeszyt.

Pamiątka sakr. Bierzmowania, X. P. R., Kraków 1907. stronic 32. Cena 6 hal. Do nabycia u X. dra Pawła Ryłki w Krakowie (ul. Smoleńska 21); w lipcu i sierpniu u J. Kurkiewicza (w Krakowie, M. Rynek). Na żądanie 1 egz. na okaz gratis.

»Mała to książeczka ta „Pamiątka Bierzmowania“, ale z prawdziwą przyjemnością się ją czyta, z większą jeszcze polecić ją można, nie tylko księżom katechetom, ale i rodzinom chrześcijańskim i biblioteczkom dla młodzieży. Zwięźle a jasno tłumaczy, czem jest sakrament bierzmowania, dlaczego nam potrzebny, co nam daje, jak się do niego przygotować trzeba; nie brak i praktycznych wskazówek i różnych modlitw, które przed i po przyjęciu bierzmowania z pożytkiem odmawiać można; są i odpowiedzi na niektóre, rzucające się w oczy trudności, jak n. p., czemu po przyjęciu tego sakramentu człowiek często nie doświadcza jego skutków na sobie i t. d. Wszystko przedstawione barwnie, w różnych obrazach, reminiscencyach, porównaniach, tak, że na prawdę do serca przemawia«. *(Przegl. powsz., styczeń 1908.* *Ks. W. W.*

Organista, który chlubnie ukończył dyec. szkołę organ. w Tarnowie, poszukuje posady. — Zgłoszenia przyjmuje Stefan Surzyński, dyrektor chóru katedr. w Tarnowie.

Osoba w średnim wieku,

wdowa, znająca się na gospodarstwie, poszukuje miejsca gospodyni. Zgłoszenia pod adr. H. I. — Czerniowce, Seminargasse 11.

Pracownia szkaplerzy

Eugenii Hlawaty w Dolinie (obok Stryja) Galicya wysyła szkaplerze karmelitańskie, Serca Jezusowego, Niepok. Pocz. N. P. M. w setkach po 10 hal. za sztukę, tercyarskie III. zakonu po 30 hal. Dochód przeznacza się na budowę kościołów polskich na wschodzie.

Uprasza się Przewiel. Duchowieństwo o żywe poparcie tego celu przez jaknajliczniejsze zamówienia.



Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.

Telefon Nr. 137. (Dom własny)

pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza.

Dawniej pp. Prof. W. Ekielski & A. Tuch.

Na wystawach uzyskano odznaczenia następujące: Lwów (1902) medal brązowy, St. Louis (Ameryka, 1904) medal srebrny, Buczacz (1905) medal złoty, Medyolan (1006) dyplom honorowy. — W r. 1907 od chwili przejścia zakładu same najwyższe odznaczenia Paryż i Antwerpia Grand-Prix t. j. medal złoty i krzyż. Wiedeń i Wadowice medale złote.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwie wenecka. — Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe.** — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Na zbliżający się post poleca się

Ks. Józefowicza:

Egzorty pasyjne i rekolekcyjne, dalej na przemówienia przy obchodach narodowych Egzorty i przemówienia przygodne, nadto Egzorty niedzielne do młodzieży starszej w dwóch tomach, Egzorty niedzielne do dziatwy szkolnej, Egzorty świąteczne, wreszcie Książeczka do modlenia dla uczniów i osobne wydanie dla panien.

Wszystkie te książki nabyć można u autora i w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Jedyna kraj. fabryka świec i bliechowania wosku założ. w r. 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów. Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klgr.		*Długość*	*Objętość*	*Białe*	*Malowane*
2	"	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22 —
2½	"	160 "	16 "	" 19·20	" 26·20
3	"	160 "	17 "	" 22 —	" 30·50
4	"	170 "	19 "	" 28 —	" 37 —
5	"	180 "	21 "	" 33·60	" 43·50

Ceny wraz z 5 ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wielmożny Panie Artysto!

Radbym był jak najprędzej, prócz ustnej, listowną jeszcze należną przesłać podziękę za ślicznie wykonaną szopkę z dwunastoma figurkami. Wprzód jednak wybadać chciałem innych znawców i nieznawców. I oto z radością przekonałem się, że pcdziw niekłamany wzbudziła u wszystkich.

Że piękne są figurki, najlepiej o tem świadczy podejrzenie jednego z okolicznych Księży, że są one sprowadzone skądinąd, a nie u p. Samka robione, to znowu, że nie drewniane, lecz terrakotowe. Gdy się jeszcze weźmie na uwagę miłe nadzwyczaj polichromowanie, słowność w dostawieniu szopki na oznaczony termin, mimo że czas już był bardzo krótki, to nic innego mi nie pozostaje, jak najserdeczniejsze złożyć dzięki Wmu Panu Artyście.

Oby zamówieniami na szopkę Bożego Narodzenia zasypano Wielmożnego Pana. »Szczęść Boże!« Górą polscy Artyści!

Sędziszów, 23. stycznia 1908.

O. Maryan

Gwardyan OO. Kapucynów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.